



Zakończenie sprawy Gajowerów

2023-07-14

W „Czasie” z 4 maja 1909 r. czytamy: „Dzisiaj przez tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczyna się na trzy dni rozpisana rozprawa o znany napad bandycki na rodzinę Gajowerów przy ul. Zwierzynieckiej”.

Dwa miesiące wystarczyły policji, prokuraturze oraz sądowi na wszystkie niezbędne czynności. Rozprawa miała trwać aż trzy dni, ale było to zrozumiałe, gdyż przed kratkami sądowymi musiało się przewinąć duże, bo liczące aż 53 osoby, grono świadków.

Skład na sali sądowej

Na ławie oskarżonych zasiadło czterech podsądnych. Byli to: „Józef Słoń, 29-letni murarz, rodem z Miedzianej Góry, powiat Kielecki; Faustyn Łata, false Słszak, 33-letni odlewacz żelaza, rodem z Będzina; Alfred Hemm, 27-letni tokarz z Dąbrowy Górniczej i Roman Józef Bejm, 23-letni monter z Potoka Dolnego, gub. Kieleckiej”. Zdaniem autora sprawozdania, które ukazało się na łamach „Nowej Reformy”, oskarżeni wyglądali jak „wcale przyzwoici robotnicy”.

Rozprawie przewodniczył radca sądu Adolf Raczyński, oskarżał prokurator dr Marian Lang. Obrońcami byli dr Franciszek Bardel oraz dr Alfred Jendl. Jako znawców sądowych powołano dwóch lekarzy, dr. Stanisława Jankowskiego oraz dr. Stanisława Kwiatkowskiego. Salę wypełniła publiczność wpuszczana „za biletami”.

Sytuacja podsądnych nie była jednakowa. W najgorszym położeniu był Faustyn Łata, oskarżony nie tylko o zbrodnię rabunku, lecz także „o zbrodnię morderstwa, spełnioną przez zastrzelenie Eisiga Schwarzbarga”. Alfred Hemm oprócz rabunku miał na sumieniu „zbrodnię usiłowania morderstwa”, gdyż uciekając z mieszkania Gajowerów strzelił z rewolweru do Józefy Dulowej, która wyszła z mieszkania na podwórze w chwili ucieczki bandytów. W najlepszej sytuacji był Roman Józef Bejm, którego oskarżono jedynie o „zbrodnię współwiny w rabunku”.

Obciążające zeznania

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchiwania obwinionych. Oczywiście żaden z nich nie przyznawał się do winy. Józef Słoń oświadczył, że w napadzie nie brał udziału, gdyż w tym czasie przebywał w łaźni. Twierdził również, że rzeczywiście siedział w więzieniu w Piotrkowie, ale nie za, jak napisano w akcie oskarżenia, kradzieże i rabunki, lecz „za politykę”. Jest bowiem „frakiem”, czyli członkiem „Frakcyi rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej”. Także oskarżony Hemm przyznał się, że należał do „bojówki”, a po upadku rewolucji schronił się w Krakowie. Faustyn Łata, jedyny oskarżony o morderstwo, twierdził, że kiedy dokonywano napadu, spał spokojnie w wynajętym pokoju przy ul. św. Jana. Przyznał, że rzeczywiście strzelał z rewolweru, ale była to właściwie wina Bejma. To on podał mu na moście rewolwer i powiedział: „Słuchaj, bo jacyś ludzie chcą cię obrabować”. Po takim ostrzeżeniu zaczął strzelać, aby „postraszyć” bandytów. Nie celował w ludzi, lecz strzelał w górę.

W gronie świadków znalazła się m.in. pani Monika Krzemieniowa, u której wynajmowali pokój Słoń, Łata i Hemm. Osoba ta, jak relacjonowała krakowska prasa, „pełna temperamentu i swady dobitnej” swoimi szczerymi zeznaniami „silnie obciążyła oskarżonych”. Prawdopodobna niewiasta opowiedziała, że w dniu napadu na Gajowerów jej trzech lokatorów pożegnali się z nią, ponieważ –



jak oświadczyli – wyjeżdżają za granicę. Jednak, ku jej zdumieniu, wrócili przed północą. O bezstronności Krzemienowej najlepiej świadczy jej odpowiedź na pytanie: „Czy pani uważała Słonia za porządnego człowieka?”. Odrzekła: „Za bardzo porządnego. Chodził do roboty, powróciwszy do domu, mył się, przebierał i zmieniał bieliznę, potem usiadł przy stole, pisał listy i czytał gazety”. Zeznanie to stało w jawnej sprzeczności z oświadczeniem oskarżonego Słonia, który twierdził, iż jest analfabetą. Podsądny kwestię wyjaśnił słowami: „Umiem tylko pisać, czytać nie umiem”, które wywołały śmiech publiczności. Bałamutne zeznania Słonia oburzona pani Krzemieniowa podsumowała słowami: „Jak pan może tak kłamać, przestań pan zmyślać, uderz się w piersi, to prędzej wyjdiesz z więzienia, to wstyd doprawdy”.

Ułaskawienie

Przysięgli uznali podsądnych za winnych popełnionych czynów. Przeszło pół godziny naradzał się trybunał, zanim wydał wyrok. Faustyna Łatę skazano na karę śmierci przez powieszenie. Józefa Słonia na piętnaście lat ciężkiego więzienia. Alfreda Hemma na dwanaście lat ciężkiego więzienia. Roman Józef Bejm otrzymał siedem miesięcy więzienia. Karę zaostrozono „postem co miesiąc i ciemnicą w rocznicę zbrodni”. „Czas” donosił, że „skazańcy wysłuchali wyroku z deteminacją”. Oskarżony Bejm przyjął wyrok. Mecenas Jendl w imieniu trzech pozostałych poprosił o trzy dni „do namysłu dla przyjęcia wyroku”.

W ostatnim dniu rozprawy pojawiły się wśród publiczności dwie osoby, które ściągnęły na siebie powszechną uwagę. Były to narzeczone Łaty i Hemma. Pierwsza z nich, przybyła z Królestwa, zemdłała podczas odczytywania wyroku. Natomiast narzeczone Hemma w momencie wyprowadzania skazańców z sali sądowej „uwiesiła mu się na szyi, zaczęła się z nim żegnać, przyczem (!) chciała mu coś wręczyć, przeszkodził jednak temu dozorca”.

Najjaśniejszy Pan, znany ze swojej dobroćliwości, ułaskawił Faustyna Łatę. Wyrok zmieniono na dożywocie. Łata trafił do „Domku loretańskiego”, jak w galicyjskim „szwargocie więziennym” nazywano zakład karny w Wiśniczu. Chociaż był „królewakiem”, to jednak w nowych warunkach rychło stał się autorytetem dla pochodzących z Galicji kolegów po fachu. Przekonywał ich, że w Rosji w więzieniach rządzą „urki”, a nie naczelnik. Postulował śmiało sięgnięcie do rosyjskich wzorów i natychmiastowe zaprowadzenie w „Domku loretańskim” nowych porządków. Zrozumiałe więc jest, że był on jednym z przywódców buntu, który wybuchł w wiśnickim więzieniu pod koniec roku 1910. Oprócz Łaty aktywny udział w wydarzeniu brali także pochodzący w Królestwa Polskiego Duszyński oraz Guttermann. Konsekwencją buntu były nie tylko zaostżenia regulaminu, przeprowadzono także „translokację więźniów z Wiśnicza”. Uznanych za najbardziej niebezpiecznych, a więc i Łatę, przewieziono do więzień w Pilźnie oraz w miejscowości Stein pod Salzburgiem.

Michał Kozioł